

Wesele w Kanie. Maria Szamot

Niesłusznie traktujemy pierwszy cud Jezusa jako wprawkę. W rzeczywistości był to znak dla Maryi, że Syn Jej jest Mesjaszem.

Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa rzekła do Niego: „Nie mają wina”. Jezus Jej odpowiedział: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”. Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Jezus rzekł do sług: „Napełnijcie stągwie wodą”. I napełnili je aż po brzegi. Potem powiedział do nich: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu!”. Ci więc zanieśli. Gdy zaś starosta weselny skosztował wody, która stała się winem — a nie wiedział, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli — przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Každy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”. Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie. Następnie On, Jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum, gdzie pozostali kilka dni (J 2,1–12).

Wesele w Kanie odbywa się po czterdziestodniowym pobycie Jezusa na pustyni i po Jego chrzcie w Jordanie. Jezus wraca — może tą samą drogą, bo pewnie innej nie było, gdyż niewielu wybierało się w kierunku pustyni — i trafia z powrotem nad Jordan, do „Betanii, po drugiej stronie Jordanu” (J 1,28). Tam Jan, spostrzegłszy Go wśród tłumu, wydaje o Nim świadectwo: „Oto Baranek Boży” (J 1,29.36), w wyniku którego dwóch jego uczniów opuszcza go i idzie za Jezusem. Nazajutrz ma miejsce rozmowa Jezusa z Filipem i Natanaelem. Potem, w towarzystwie swych nowych trzech, może czterech uczniów, kontynuuje podróż w kierunku Galilei. Wraca do domu.

Jako nauczyciel

„Trzeciego dnia” — trzeciego z kolei lub raczej trzeciego, o którym warto wspomnieć wśród kilku, kilkunastu z tamtego okresu ¹ — widzimy Jezusa wraz z nowo pozyskanymi uczniami na godach w Kanie Galilejskiej. Dlaczego tam się znalazł? Najprawdopodobniej został zaproszony jako członek rodziny. Było tam też iluś spośród Jego krewnych — czytamy, że wracał stamtąd do Kafarnaum w towarzystwie swych braci i Matki. Dla nich i dla Niej była to więc przede wszystkim uroczystość rodzinna. Znaleźli się na niej, by dzielić radość z krewnymi, ale i trochę z obowiązku. Inna była rola Jezusa. Jan notuje, że „odbywało się wesele (...) i była tam Matka Jezusa”, a nieprzypadkowo w odrębnym zdaniu „Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów”. Matka była jednym z gości, Jezusa zaś — wykorzystując okoliczność pokrewieństwa — zaproszono osobno jako nauczyciela, jako miejscową gwiazdę, kogoś, kto swą obecnością uświetnia zgromadzenie.

To był przecież Jego teren. Niedaleko stąd był Jego rodzinny dom, tutaj rósł, dojrzewał. Czy możliwe, by w promieniu niespełna 15 kilometrów od domu, w którym mieszkał, wśród mieszkańców małych, sennych miasteczek, nie rozeszła się wieść o genialnym dziecku obdarzonym niezwykle darem rozumienia Pisma, którego słów z zainteresowaniem i uwagą słuchali uczeni rabini w Jerozolimie? Czyż zresztą sąsiedzi nie mieli już okazji karmić się Jego słowami, gdy „swoim zwyczajem uda[wa]ł się do synagogi” (Łk 4,16) i podniósłszy się, czytał święty zwój i tłumaczył go zgromadzonym? Czyż — w końcu — spotykając Go na drodze lub przy pracy, nie odczuwali niezwyklego promieniowania Jego osobowości, wobec którego ich małe krętaństwa marły im na wargach, a serce tłukło się w szalonej, nienazwanej tęsknocie?

Tak, przeczuwali w Nim Wybrańca Pańskiego, a wybraństwo było tym, co wiodło na szczyty tego społeczeństwa. Nie oznaczało łatwego życia, dostatków lub zaszczytów, ale szczególny rodzaj czci i wyniesienia, jakiego taki człowiek dostępował w każdym prawowiernym sercu. Dlatego Jego Osoba rozpalala ich wyobraźnię. Dlatego szczęśliwi byli, że odpowiedział na ich zaproszenie i pojawił się wśród nich w otoczeniu pierwszych uczniów. Ci uczniowie, ich obecność przy Nim była dowodem, że przeczucia ich nie mylą. Tak, On na pewno będzie wielkim nauczycielem Izraela. Za Nim pójdzie wielu.

Ilu gości

Cóż znaczy, wobec tak wielkiego wyróżnienia, te parę niezapowiedzianych twarzy do stołu? A nie był to chyba dom, w którym przywykło się szastać groszem, gdzie wszystkiego gromadziło się z nadmiarem. Obecność w nim służby — teraz pewnie z powodu wesela liczniejszej niż zwykle — oraz potężne, kamienne stągwie — znacznie droższe od naczyń glinianych, ale przecież nie tak drogie jak naczynia miedziane — które mogły być reliktem świetniejszej przeszłości tego domu, o niczym nie rozstrzygają. Zapewne, jeśli ktoś instaluje w domu sześć wielkich naczyń do obrzędowych oczyszczeń, to nie robi tego z myślą o jednej czy drugiej uroczystości, tylko po prostu tylu jego domownicy potrzebują. Z drugiej strony, jeśli ktoś prowadzi tak wielki dom, to znaczy, że ma na to środki, a w takim domu nie zabrakłoby wina na weselu dziedzica fortuny. Najbliższe prawdy będzie więc chyba stwierdzenie, że dom weselny w Kanie był domem w miarę zasobnym. Jego mieszkańcy mieli się dobrze i codzienna troska o chleb nie była ich zmartwieniem. Niemniej wyprawienie wesela na kilkadziesiąt osób stanowiło poważne obciążenie dla ich budżetu.

Właśnie, ilu właściwie świadków miał pierwszy znak Jezusa? Jan pisze: „Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary”. Ten szczegół pozwala nieco pofantazjować. Miara to zapewne efa² — około czterdziestu litrów. Dwie lub trzy miary to więc od 80 do 120 litrów. Przyjmijmy przeciętną objętość 100 litrów. Sześć stągwi zawierało więc w sumie około 600 litrów wody. Obrzędowe oczyszczenie polegało przede wszystkim na obmyciu rąk przed ucztą, ale czasem też stóp. Ile na takie obmycie, które nie jest przecież wielkim szorowaniem, ale gestem o charakterze rytualnym, potrzeba wody? Pięć, sześć, osiem, dziesięć litrów na osobę? Załóżmy, że stągwie nie zostały opróżnione do dna. Były jednak, z grubsza biorąc, puste, bo Jezus mówi:

„napełnijcie stągwie wodą”, a nie: dopełnijcie je albo uzupełnijcie wodę w stągwiach. Ilu więc ludzi dokonało obrzędowego oczyszczenia przed uroczystością, czyli, innymi słowy, ilu było gości? Wygląda na to, że od 50 do 100 osób. Najpewniej około siedemdziesięciu. Jeśli w domu pana młodego żyło się na co dzień skromniej, w małej, kilkusobowej wspólnocie, to nie w tym nadzwyczajnego, że błędnie oszacowano potrzeby kilkudziesięcioosobowego grona gości i podczas wesela nagle zabrakło wina.

Byli blisko

Rzecz znamienna — cały Janowy opis pobytu Jezusa na weselu w Kanie nie zawiera w ogóle żadnych informacji tego wesela dotyczących: ani słowa na temat przebiegu uroczystości, na temat ludzi, wśród których nieoczekiwanie dla siebie się znalazł — wędrował przecież za Mistrzem, by uczyć się od Niego, a nie prowadzić życie towarzyskie. Nawet na temat młodej pary ani słowa! Nie tak wyglądałaby nasza relacja. Chyba że rzeczywistą treścią tej perykopy nie jest cudowne wydarzenie na godach, a coś, co na pierwszy rzut oka trudno wyłowić. Wróćmy więc do tekstu.

„A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego (...)”. Była więc gdzieś blisko. Na tyle blisko, że mogła z Nim dyskretnie wymieniać uwagi. Pewnie wyznaczono Jej miejsce gdzieś w pobliżu Niego. To tyle kłóci się ze wschodnim obyczajem, ile dowodzi wyjątkowej pozycji Jezusa. Wyraźnie spłynęła na Nią część splendoru, który Jego otaczał. Dowodzi tego także Jej zachowanie wobec służby gospodarzy, absurdalne, gdyby było inaczej. Któż bowiem brałby sobie do serca polecenia ubogiej, nieznaczącej wdowy? Czy Ona sama odważyłaby się w ogóle wydawać komukolwiek polecenia, gdyby wcześniej nie zaznała rewerencji i posłuszeństwa ze strony otoczenia?

Nie ma powrotu

Musiała być niezmiernie uradowana bliskością Syna. Nie widzieli się przecież od dłuższego czasu, od — lekko licząc — dwóch miesięcy. Nie wiemy, czy spotkali się dopiero w tym domu, czy może już parę dni wcześniej. Wiemy natomiast, że podczas rozłąki wydarzyło się coś bardzo istotnego. Maryja nie wiedziała, co to było, ale czytała to teraz z twarzy Syna, z Jego sposobu bycia, może nawet z tonu głosu. To już nie był Jej Jezua. To był Ktoś, kto gwałtownie wyrwał się do przodu. Popędził gdzieś, gdzie Jej jeszcze nie było. Dotychczas nadążała za Nim. Ona jedna była w stanie za Nim nadążyć. Teraz patrzyła na swojego Jedynaka i czuła, że to się skończyło. Że to nie On, nie ten sam. Odkrywała liczne ślady długiego postu na Jego twarzy, rękach i pytała siebie: „Po co tam poszedł?”.

Od trzydziestu lat wiedziała, że On ma przed sobą wyjątkowe zadanie i że wypełni je tak wspaniale, tak wiernie, że nawet „zostanie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1,32). Uszczęśliwiała Ją myśl, że Jej Syn stanie w długim szeregu mężów Bożych, przez których Bóg prowadził Izraela wśród zakrętów historii i których uwielbiała za ich bezgraniczne oddanie się Panu. Czekala więc, kiedy nadejdzie ten czas — Jego czas. I czuła, że to już teraz, że to właśnie sygnalizuje ta niepojęta w Nim zmiana.

Musiała Jej być ciężko na sercu, gdy zrozumiała, że już nie ma powrotu do dawnej, zwyczajnej bliskości. Została gdzieś daleko za Nim i już Go nie doścignie... A chciała z Nim być, bardzo chciała. Chociaż tak po prostu, jak każda kochająca matka ze swoim dorosłym dzieckiem w najzwyczajniejszych sprawach zwyczajnego życia. Dlatego tak machinalnie, na pół do siebie, na pół do Niego powiedziała: „Nie mają wina”. Może było w tych słowach współczucie dla młodych, którym ten brak skwasi uroczystość, może było to tylko spostrzeżenie, że nikt nie napęlnia opróżnionych przez gości kielichów. Na pewno nie prośba ani żądanie skierowane do Jezusa. Nie mogła od Niego oczekiwać, że zaradzi sytuacji, skoro dotychczas takim go Go nie знаła.

To był „początek znaków”, pierwszy taki znak, który był możliwy tylko dlatego, że poprzedził go chrzest w Jordanie i niezwykle ważny pobyt na pustyni.

Pierwsza z ludzi

Przyjrzyjmy się odpowiedzi Jezusa: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?”. Trochę to opryskliwe, ale przecież bardzo prawdziwe. Nie jest bowiem sprawą gościa zajmować się zaopatrzeniem stołu, a do mesjańskiej misji Jezusa nie należy troska o to, by krewnym udało się wesele. I dalej: „Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”. Co właściwie mówi to zdanie? Ma zaskakującą konstrukcję i tylko przez analogię mogę próbować zrozumieć, o co w nim chodzi. Gdy mówię do kogoś: „Czyż jeszcze tego nie pojmujesz?”, to znaczy, że moim zdaniem, dany problem został już gruntownie, wszechstronnie wyjaśniony i wprost nie sposób jeszcze go nie rozumieć. Gdy pytam: „Czyż jeszcze nie przyjechali?”, to znaczy, że minęło aż nadto czasu potrzebnego, by podróżujący dotarli na miejsce. „Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?” znaczy więc, że oto z całą pewnością już jest ta pora, w której mam działać. Nie moja to sprawa, ale mój czas. I dlatego Matka idzie do sług i mówi im, by byli posłuszni poleceniom Syna, bo rozumie, że to jest pora Jego działania. Nie wie jeszcze, co On zamierza, ale wie, że to jest początek Jego misji. Tylko Jego misji. Boleśnie, obco brzmiące w ustach Syna słowo „Niewiasto” mówi Jej, że oto nastąpiła nieodwołalna zamiana ról. Już nie: „Matko” — z szacunkiem i uległością, ale: „Niewiasto” — po partnersku, nawet z dystansem. Teraz On jest tym, kto wyznacza kierunek, Ona zaś jest tą, która potrzebuje prowadzenia i opieki. W istocie chodzi tu o prowadzenie. O wprowadzenie Jej, pierwszej z ludzi, w nowotestamentalne doświadczenie wiary.

„Objawił swoją chwałę...”

Podświadomie ten pierwszy cud Jezusa przywykliśmy traktować jako swego rodzaju wprawkę, próbę możliwości. Początki z reguły są trudne, ot, najpierw więc taka sobie sztuczka z zamianą wody w wino, żeby oczarować i zachęcić uczniów, a krewniakom w potrzebie sprawić trochę frajdy, no i żeby Matka mogła być dumna ze swego Syna. I zupełnie nam nie przeszkadza, że Jezus — w innym wprawdzie miejscu (J 8,29) — powiada o sobie: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu [tj. Ojcu] podoba”, a kiedy indziej: „szukam bowiem nie własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał” (J 5,30). Jeśli tak mówi, to słowa te odnoszą się do każdej chwili Jego mesjańskiej misji, także do chwil spędzonych na weselu galilejskiej pary.

Ten znak ma bardzo skromną oprawę. Podobnie zresztą jak rozmnożenia chleba. Na dobrą sprawę trudno się zorientować, kiedy się dokonał. Żaden specjalny gest, żadne słowo nie każą natężyć uwagi. Jakoś tak niepostrzeżenie wślizgnął się pomiędzy normalne, banalne czynności, pomiędzy czerpanie i przelewanie wody. Nieprzypadkowo. Nie on jest tu ważny. Jego zadaniem jest tylko wskazać na Jezusa. Weselni goście zapewne pozostaną na etapie sensacyjnego zdarzenia, uczniowie uzyskają potwierdzenie swej decyzji pójścia za Jezusem, ale Matka zobaczy coś, co tylko dla Niej było przeznaczone, co wtedy tylko Ona była w stanie pojąć ³.

Czy zachwiała się przed tą wieścią? Myślę, że dojrzewała do niej jeszcze jakiś czas wśród czterech ścian kafarnaumskiego domku. Sercem przyjęła ją od razu, ale jak trudno, jak nieprawdopodobnie trudno było Jej ustami swymi wyznać, postępowaniem zaświadczyć, że to jest Mesjasz. „Ty jesteś Mesjaszem” znaczyłoby dla Niej powiedzieć zarazem „ja jestem matką Boga”. Musiało się w Niej — Służebnicy — wszystko kurczyć na samo przeczucie tych słów, tego niemożliwego do wypowiedzenia wyznania. Bóg jednak przygotowywał Ją miłosiernie do tej chwili przez całe życie. Trzydzieści lat oswajał Ją z tym, że urodziła niezwykle Dziecko — Sługę Pańskiego, którego nazwą Synem Najwyższego. Teraz zaś, już nie dziewczęciu, ale zbliżającej się do pięćdziesiątki i duchowo głęboko dojrzałej kobiecie, objawia, że On jest Synem Najwyższego. „Objawił swoją chwałę” pisze o tym Jan.

Syn zamiast Ojca

Odtąd już nie Ojciec, ale Syn poprowadzi Ją dalej w nowe, dotychczas niedostępne doświadczenie wiary: najpierw poprzez uznanie Jego niezwykłej natury, potem przez doświadczenie dzielącej Ich przepaści, przez nową między Nimi hierarchię — „Jezus jest Panem” (Rz 10,9) — a na koniec przez znak, który odsłania przed Nią Jemu właściwą rzeczywistość. Tę rzeczywistość, w której dotychczas widziała tylko działanie Ojca jako Opatrzności Bożej. Teraz zaś, właśnie poprzez ten znak, widzi, że także Syn ma do niej dostęp i także działa ⁴. W jedności z Ojcem.

Pewnie nieprzypadkowo w Jej pobliżu znalazł się Jan, który kilka dni po powrocie z wesela spędził w Kafarnaum. On słyszał osobiście świadectwo Jana Chrzciciela o Jezusie i na pewno Jej o nim powiedział. „Na pewno”, bo znamy to z własnej codzienności. W taki właśnie sposób, przez nieoczekiwane, z boku przychodzące potwierdzenia Bóg rozwiewa nasze rozterki, umacnia postanowienia, wydaje polecenia...

Przez pewien czas nie widzimy Maryi w otoczeniu Jezusa. On wędruje i naucza w galilejskich synagogach, Ona, najprawdopodobniej, pozostaje w domu. W Jej życiu jest to jednak bardzo ważny czas. Czas ostatecznego opowiedzenia się ⁵. Potem już stale towarzyszy Jezusowi pewna grupa usługujących Mu kobiet. Na pewno jest wśród nich. Wędruje za Nim po palestyńskiej ziemi. Już nie stęskniona matka za swoim synem, ale najwierniejsza Dziedziczka Obietnicy za Mesjaszem. Nie wyobrażam sobie, by mogło Jej — takiej jaką Ją znamy: obdarzonej absolutnym słuchem na Boga — tam nie być.

¹ Niemożliwe, by drogę znad Jordanu do Kany przebyli w jeden dzień, nawet konno.

² Prócz efy używano jeszcze innej miary płynów zwanej hin. Odpowiadała ona około siedmiu litrom. Wydaje

się jednak, że nie o tę miarę tu chodzi, w czasach bowiem, gdy każdą kroplę wody należało przynieść z odległej, wspólnej studni, naczynia tej wielkości, tj. od 14 do 20 litrów, służyły raczej do transportu wody, a nie jej gromadzenia. Skoro stągwie przeznaczone były do oczyszczeń obrzędowych, to powinny być stale pełne. Zbyt małe naczynia wymagałyby ciągłego uzupełniania zapasu, bo tej wody nie mogło zabraknąć w szanującym się domu.

³ „Bo nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego” (J 7,5).

⁴ Istnieje też przesłanka o charakterze kontekstualnym, która sugeruje przyjęcie takiej właśnie interpretacji omawianej perykopy. Cała Ewangelia Janowa, z której także i ten fragment pochodzi, została napisana, by udokumentować synostwo Boże Jezusa i Jego najściślejszą więź z Ojcem. Również w rozmowie z Natanaelem, która bezpośrednio poprzedza opis wesela w Kanie, padają słowa „Ty jesteś Synem Bożym”, a w umieszczonej bezpośrednio po nim opowieści o przepędzeniu kupców ze świątyni stwierdzenie „z domu mego Ojca nie róbcie targowiska”. Trudno przypuścić, by w tekst tak spójny, o tak konsekwentnie realizowanym zamyśle wkradł się nagle fragment niosący treści z nim niezwiązane, niemal bagatelne w swej wymowie, jakie przypisuje mu zwyczajowa katecheza.

⁵ Przejmujące dzieje króla Saula podpowiadają, że ani powołanie i namaszczenie, ani wypełnienie Bożego zlecenia nie wystarczą. Zwiastowanie, jak historia Saula, należy jeszcze do porządku wiary Starego Testamentu. Wesele w Kanie — tak odczytane — to już Nowy Testament. Dlatego trzeba po Pawłowemu: sercem przyjąć, a ustami swymi wypowiedzieć.